

The background of the cover is a dark, atmospheric scene of a pond. In the upper right, a dragon's head with a glowing yellow eye is partially visible. A glowing blue orb floats in the water. Several water lilies in various colors (yellow, pink, purple) are scattered throughout the scene. The overall tone is mysterious and dark.

W MROKU PŁYTKICH KŁAMSTW

GINNY MYERS SAIN

Young

GINNY MYERS SAIN

W MROKU
PŁYTKICH
KŁAMSTW

PRZEŁOŻYŁA
Kaja Makowska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dark and Shallow Lies

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Paulina Zyszcak Zyszcak.pl

Korekta: Małgorzata Lach

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Nabodin, © Iurii Seleznev, © Алексей Коза / Stock.Adobe.com

Projekt książki: Tony Sahara

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Ginny Myers Sain

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Kaja Makowska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-33-1

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





Ostatni raz, kiedy ją widziałam, moja najlepsza przyjaciółka nazwała mnie żalostną kłamczuchą, a potem uderzyła w twarz. Byłam w takim szoku, że nic nie poczułam. Ból przyszedł dopiero później. Nie miałam pojęcia, co Elora myślała w tej ostatniej chwili. Bo nie powiedziała. A ja nie umiem czytać w myślach.

Honey umie. Moja mama umiała. Chyba. Wszystkie kobiety w mojej rodzinie przede mną.

Ale nie ja.

Wspominam tamtą noc z zeszłego lata, kiedy stoję na ganuku Mystic Rose i patrzę na plakat z Elorą, próbując zaczerpnąć tchu. Zastanawiam się, dlaczego wybrali to zdjęcie. Ma na nim półprzymknięte oczy. Nienawidziła tego zdjęcia.

Jezu.

Nienawidzi.

Przygotowywałam się na ten moment, odkąd dostałam telefon w lutym. Próbowałam sobie wyobrazić, jak to będzie wrócić do domu i zejść z wycieczkowca do La Cachette bez Elory. I wiedziałam, że będzie źle. Ale nie byłam gotowa na plakat.

Na słowa „zaginiona dziewczyna” wypisane czerwonymi literami.

Na numer telefonu szeryfa.

Ścisła mnie w piersi. Upuszczam plecak i opadam na schodki, żeby zebrać się w sobie. Oczyszczyć umysł z tych dziwnych przeblysków, które nawiedzają mnie znikąd.

Uciekająca Elora.

Ścigana w deszczu.

Pochłonięta przez mrok.

Kilka sekund, żeby otrząsnąć się ze strachu. Jej strachu. Tylko tyle potrzebuję. Wtedy na pewno będę mogła znowu oddychać.

Drzwi z moskitierą trzaskają i słyszę za sobą kroki. To Evie.

– Cześć, Grey. – Przysiada obok jak ptaszek i proponuje pół listka gumy wyłowionego z kieszeni džinsowych szortów. – Pani Roselyn mówiła, że dziś będziesz. Dopiero przyjechałaś?

La Cchette w stanie Luizjana jest samozwańczą paranormalną stolicą świata, więc zawsze dziwi mnie, że każda letnia wizyta zaczyna się od gradu pytań, na które ludzie już powinni znać odpowiedzi.

„Jak tam szkoła w tym roku?”

„Nadal masz dobre oceny?”

„Masz już chłopaka?”

– Tak. – Odwijam podarunek od Evie i wskazuję brodą plecak. – Kilka minut temu zeszedłem z pocztowca.

Guma jest trochę nieświeża – zastanawiam się, jak długo Evie nosiła ją w kieszeni.

– Nie wiedzieliśmy, czy w tym roku przyjedziesz... – Evie urywa i zerka na podwinięte rogi plakatu. Na zdjęcie na środku.

Półprzymknięte oczy i długi ciemny kucyk. Jasnoniebieski tank top w wypłowiałe żółte gwiazdki. Zwalający z nóg uśmiech.

Na Elorę.

– To moja najlepsza przyjaciółka – mówię. – Moja... – próbuję dodać, ale nie mogę wykrztusić tych słów.

– Bratnia dusza – kończy za mnie Evie, a ja przytakuję. Przysuwa się bliżej i bierze mnie za rękę. – Dlatego musiałaś przyjechać.

Jej łagodna słodycz jest tak znajoma jak wytarta gładkość stopni. I zapach rzeki. Cieszę się, że to Evie jako pierwsza mnie znalazła.

Pot szczypie mnie w oczy, więc wycieram go kołnierzykiem T-shirta. Dopiero ósma trzydzieści rano, a już jest milion stopni i pięćset procent wilgotności. Mieszkałam tu na stałe niemal do dziewiątego roku życia, więc można by pomyśleć, że przywykłam, ale zawsze potrzebuję czasu, żeby się zaaklimatyzować po roku szkolnym spędzonym w Arkansas z tatą. Tam też jest gorąco... ale nie tak jak tu.

Nigdzie nie jest tak gorąco jak tu. Ani tak wilgotno. Spędzanie lata w La Cchette to jak życie w czyjejs jamie ustnej przez trzy miesiące w roku.

Odrywam wzrok od zdjęcia Elory, akurat gdy ogon dużego czarnego węża znika w kępie wysokiej turzycy. Jest za daleko, bym mogła stwierdzić, czy to mokasyn. Ale pewnie tak. Zdradza go grube ciało. A ja wiem, że one zawsze tu są, wiją się tam i z powrotem pod naszymi stopami jak powolne pływy. Raz na jakiś czas jeden znajduje drogę na promenadę i do jakiegoś domu, gdzie spotyka przeznaczenie w postaci czyjejs motyki. Albo łopaty.

Nie chcę myśleć o wężu ani o tym, dokąd zmierza, ale lepsze to niż gapienie się na plakat i pozwalanie, żeby słowa „zaginiona dziewczyna” wypalały mi się w mózgu.

– Wszystko w porządku, Grey? – pyta Evie. Okręca kosmyk niemal białych włosów wokół palca.

– Tak – odpowiadam. – Po prostu to dziwne, wiesz? Wszystko się zmieniło...

– I nic się nie zmieniło.

Dokładnie tak.

Evie wyciąga rękę, żeby podrapać ślad po ugryzieniu owada na bosej stopie, a ja nie mogę nie zauważyć, jak od zeszłego lata wydłużyły jej się nogi. No i urosły jej cycki. Nareszcie dojrzewa.

Evie skończyła szesnaście lat we wrześniu zeszłego roku. Jest młodsza od nas... ale niewiele.

Miejscowi nazywają nas Dziećmi Lata. Zaczęliśmy życie w komplecie.

Dziesięć. Najdoskonalsza liczba. Liczba boskiej harmonii. Liczba w sercu wszechświata. Dziesięć przykazań. Dziesięć plag egipskich.

Dziesięcioro dzieci urodzonych w ośmiu różnych rodzinach.

Prawdziwy baby boom w maleńkim La Cchette. Sto maleńkich paluszków u rąk i u stóp. Wszyscy pojawiliśmy się tego samego roku, między równonocą w marcu a równonocą we wrześniu.

Ja i Elora. I Hart.

Evangeline.

Serafina i Lysander.

Case.

Mackey.

Ember i Orli.

Zastanawiam się, czy pozostali też są inni. Jak Evie. Czy Elora była inna.

Cholera.

Jest.

Nagle czuję ból tak wielki, że mógłby mnie pochłonąć. A Evie chyba umie czytać w myślach – w przeciwieństwie do mnie – bo obejmuje mnie ramieniem i niezręcznie ściska.

Ale ja wiem, że nie umie. Evie jest medium. Słyszy różne rzeczy. Wiadomości. Słowa. Urywki szeptanych rozmów. Czasami muzykę. Jakby miała radio w głowie. To jej dar.

Moja mama też nie umiała czytać w myślach. Nie tak naprawdę. Widziała kolorowe aury. To był jej talent. Co wyjaśnia, skąd się wzięło moje imię. Wyobraźcie sobie, że patrzycie na swoją idealną córeczkę i widzicie ją w morzu szarości.

Kolor mgły i niezdecydowania.

Kolor niczego szczególnego.

Kolor wszystkiego, co pomiędzy.

– Cieszymy się, że jesteś, Grey – mówi cicho Evie. Zawsze tak mówiła, jakby się bała, że zagłuszy głosy w swojej głowie. Na jej miejscu chyba gadałabym głośno, żeby nie słuchać ich szeptów. – Czekaliśmy na ciebie – dodaje.

Wiem, że ma na myśli wszystkich.

No, wszystkich oprócz Ember i Orli, bo one nie żyją od stu lat.

I oprócz Elory.

Bo Elora zniknęła trochę ponad trzy miesiące temu. Pewnej lutowej nocy wyszła na bagna i się rozplynęła. Jakby nigdy jej tu nie było.

– Widziałaś się już z Hartem? – pyta Evie.

– Nie widziałam się z nikim oprócz ciebie.

– Nie jest z nim najlepiej, Grey. – W jej głosie słychać coś dziwnego. Odwraca wzrok w stronę rzeki. – To znaczy wszystkim nam jest ciężko, ale Hart... – Evie kręci głową i gryzie poszarpaną skórkę na palcu. – Sama zobaczysz.

Czuję się źle z tym, że plotkujemy o Harcie, zanim jeszcze zdążyłam go zobaczyć. Wiem, że to by mu się nie podobało.

– Honey już wstała? – zmieniam temat.

– Tak, jest na zapleczu i rozpakowuje nowe DVD do jogi. Przesłałam tylko przynieść muffiny marynarzom.

Wszyscy inni nazywają moją babcię panią Roselyn. Ale ja nazywam ją Honey. Prowadzi księgarnię spirytystyczną, która jest jedynym prawdziwym interesem w mieście. Jasne, Mystic Rose sprzedaje książki, ale też amulety, kryształy, kadzidelka, świeczki, zioła lecznicze, a teraz widocznie także DVD do jogi. W ruchliwe weekendy mama Evie, Bernadette, dorabia sobie, wysyłając świeże wypieki i kanapki, żeby Honey wciskała je głodnym turystom.

– Lepiej dam jej znać, że już jestem – mówię. – Myśli, że przypląnę wycieczkowcem o dziesiątej.

Do La Cchette nie prowadzą żadne drogi. Żeby się tu dostać, trzeba najpierw pojechać na koniec świata, tam wsiąść na statek i płynąć dalej. Dwie godziny na południe od Nowego Orleanu Highway 23 kończy się w Kinter, maleńkim prawie miasteczku, gdzie można kupić artykuły spożywcze, benzynę i „malowniczą” wycieczkę do paranormalnej stolicy świata. Stamtąd podróż rzeką do La Cchette zajmuje kolejne pół godziny.

Miasto – o ile w ogóle można je tak nazwać – leży na nisko położonej wyspie, najdalej na południe Luizjany, jak to możliwe, tuż nad miejscem, gdzie majestatyczna Missisipi rozdziela się na trzy odnogi, a potem na kolejne sto, zanim wreszcie wylewa do bagna i ostatecznie dociera do Zatoki Meksykańskiej. Z jednej strony stara, dobra rzeka, z drugiej – nic poza bagnem.

Jak mawia Hart: jedno wejście, żadnego wyjścia.

Zerkam na drewniany znak przybity do słupka na przystani.

WITAJ W LA CACHETTE W STANIE LUIZJANA

1 M NAD POZIOMEM MORZA

106 ŻYWYCH DUSZ

Ta liczba zmienia się tylko wtedy, kiedy ktoś się rodzi.

Albo umiera.

Głos w mojej głowie szczydzi, że trzeba to przemalować. Z powodu Elory. Ale zatykam uszy. Nie pozwalam sobie słuchać.

Wtedy Honey woła mnie z księgarni.

– Grey, przyjdiesz do mnie?

Evie posyła mi lekki uśmiech i wstaje.

– Ona wie.

Szept bryzy świszczy w powietrzu, a ja słyszę brzęk dzwonków wietrznych dochodzący z niedaleka. To przyjemny dźwięk. Prawie jak śmiech.

Uśmiech Evie znika.

– Pani Roselyn zawsze wie.

Odwraca się i idzie promenadą do swojego domu, który stoi tuż obok. Zatrzymuję ją jednak pytaniem, którego nie planowałam zadać.

– Myślisz, że nie żyje?

Evie wpatruje się we mnie przez kilka sekund. Ciągłe nakręca na palec długie pasmo białoblond włosów. Mruga błękitnymi oczami, a potem odpowiada własnym pytaniem:

– A ty?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że żyje.

Ale nie mówię jej reszty. Tego, że Elora nie może nie żyć, bo jeśli nie żyje, to nie wiem, jak będę dalej oddychać.

Evie macha ręką, żeby odgonić muchę latającą jej wokół głowy, a kiedy otwiera usta, chce powiedzieć, że nie proszę jej o zdanie. Chcę wiedzieć, czy wie. Czy ma pewność. Czy to radio w jej głowie jest nastawione na częstotliwość Elory. Ona jednak rzuca tylko:

– Witaj w domu, Grey.

Honey znów woła mnie z księgarni, więc wstaję i biorę plecak. Przed wejściem wypluwam gumę od Evie w wysoką trawę.

Kiedy otwieram drzwi, rozlega się dzwonek, a Honey krzyczy:

– Jestem tutaj, pszczółko!

Kluczę przez zagracony sklep ostrożnie, żeby niczego nie strącić. Na ladzie palą się kadzidełka, a na każdej możliwej powierzchni stoją książki, butelki, słoiki i kolorowe kryształki. W małych zawiniątkach na parapetach suszą się zioła.

Przystaję na chwilę, by wciągnąć do płuc ukojenie w postaci setki znajomych zapachów, a potem odgarniam zasłonę z koralików, za którą znajduje się wejście na zaplecze. Honey przestaje rozpakowywać pudła, żeby mocno mnie przytulić. Ma na sobie fioletową sukienkę w kwiatki i praktyczne białe tenisówki. Wiszące kolczyki. Żółtą chustkę, która zasłania jej białe loki. Nie potrafię stwierdzić, czy wygląda inaczej, niż

kiedy wyjeżdżałam w sierpniu zeszłego roku. Wydaje mi się, że tyle, ile lat Honey ma w danej chwili, w moich oczach tyle miała zawsze. Tylko po zdjęciach widzę, że się starzeje.

– Moja dziewczynka! – Całuje mnie w czubek głowy. – Och, twoje włosy! – dziwi się, choć ścinam je na krótko od lat. – Wyglądasz tak wytwornie!

Na te słowa się uśmiecham.

– Miałaś być później – karci mnie. – Zrobiłabym śniadanie.

Stary prom przewozi pasażerów tam i z powrotem między Kinter a La Cachette dwa razy dziennie od poniedziałku do piątku i trzy razy dziennie w weekendy. Pierwszy rejs jest zawsze o dziesiątej. Ale czasami, jeśli ma się szczęście, można namówić Alphonse'a – kapitana pocztowca – żeby zabrał cię na przejażdżkę podczas porannej rundki. Dziś miałam szczęście.

– Nie jestem głodna – mówię. – Jadłam batonika musli.

Honey unosi brew, w milczeniu osądzając mojego tatę za to, że wsadził mnie na wycieczkowiec bez śniadania.

– Evangeline przyniosła świeże muffiny – informuje. – Z otrębami. I chyba z jeżynami. – Prowadzi mnie do sklepu i wskazuje koszyk przy kasie.

Przetrząsam koszyk i znajduję dużego muffina z jeżynami. Jestem w połowie zdejmowania papierka, kiedy zauważam stos ulotek na ladzie.

ZAGINIONA DZIEWCZYNA

Pod dużymi drukowanymi literami widnieje kolejne zdjęcie Elory. Tym razem moja przyjaciółka siedzi na brzegu stołu piknikowego za swoim domem. Ma na sobie szorty

i pomarańczową górę od bikini. Ciemne długie włosy nosi rozpuszczone, okulary przeciwsłoneczne wieńczą czubek jej głowy niczym korona. Ma otwarte usta – ktoś utrwalił ją, gdy się śmiała.

Od razu rozpoznałem tę fotkę. Została zrobiona na początku zeszłego lata. Zanim wszystko między nami się posypało. Tylko skrawek nagiego ramienia przy krawędzi zdjęcia wskazuje, że ktoś siedzi obok niej. Ktoś, kto został wycięty.

Ja.

Najlepsza przyjaciółka, którą usunęła ze swojego życia, tak jak ktoś usunął mnie z tego zdjęcia.

Na chwilę się zacynam, próbując sobie przypomnieć, z czego się śmiała. Patrząc na Elorę. I na miejsce, w którym powinnam być. Gdy wreszcie podnoszę wzrok, widzę, że Honey mi się przygląda.

– Czujesz ją – mówi. – Zawsze powtarzałaś, że nie masz daru, ale ja nigdy w to nie wierzyłam.

– Nie. – Zawijam muffina z powrotem i odkładam. – To nie tak. Po prostu cały czas czekam, aż się pojawi, rozumiesz?

Chcę zadać Honey to samo pytanie, które zadałam Evie: czy wie – na pewno – że Elora żyje. Ale nie zadaję. Boję się odpowiedzi.

Honey w sercu jest staromodną spirytystką. Prawdziwym medium. Wierzy, że duchy zmarłych istnieją i mogą komunikować się bezpośrednio z żywymi. Jeśli tylko chcą.

Z Honey komunikują się głównie poprzez wizje. Czyta z liści herbaty i takie tam, ale to tylko dla turystów na jednodniowych wycieczkach z Nowego Orleanu. Ostatnio prawdziwe przepowiednie zachowuje dla siebie. Twierdzi, że nikt już nie

chce słuchać mądrości zmarłych. Ludzie chcą wiedzieć jedynie, kiedy ich partner się oświadczy. Albo czy wygrają na loterii. A zmarli, mówi Honey, mają w dupie takie rzeczy. Zajmują się ważniejszymi sprawami.

Odrywam wzrok od zastygłego śmiechu Elory. Honey wciąż mi się przygląda.

– Z każdym rokiem coraz bardziej przypominasz mi swoją matkę – oznajmia, a ja wiem, że podobieństwo, które dostrzeżga, sięga głębiej niż nasze kasztanowe włosy, duże zielone oczy i piegi rozsiane na nosach. – Zawsze trzymasz najważniejsze części siebie schowane.

Słyszę dzwonek i podnoszę wzrok z nadzieją, że Elora stanie w drzwiach i to wszystko się skończy. Zerwiemy plakaty i wyrzucimy ulotki do kosza. Wtedy ją przeproszę, a ona mi wybaczy. I wszystko będzie tak, jak zawsze było.

Tak, jak być powinno.

Ale to nie Elora. To Hart.

To chyba druga najlepsza opcja.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059